

Z „Dziwięciu sposobów modlitwy św. Dominika”

Źródło: „W drodze” 8(1981)

Pierwszy sposób polegał na tym, że korzył się przed ołtarzem jak przed Chrystusem samym, rzeczywiście obecnym, a nie tylko jak przed Jego znakiem. Postępował zgodnie z wołaniem Judyty: „Podoba Ci się zawsze modlitwa pokornych i uniżonych”. „Pokorą osiągnęła kobieta kananejska, czego pragnęła, i syn marnotrawny, ale ja nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, zatem, Panie, nieustannie się przed Tobą korzę”.

Święty Dominik pochylał więc swoją głowę w pokorze, patrząc na Chrystusa, i rozważając swoją małość i Jego wielkość, cały się składał we czci dla Niego. Nauczał też braci, aby tak postępowali, kiedy przechodzą przed wizerunkiem Ukrzyżowanego, żeby Chrystus, który dla nas uniżył się najbardziej, oglądał nas uniżonych wobec Jego majestatu. Polecał także braciom, by pochylali głowy na imię Trójcy, gdy będą uroczyście wypowiadali słowa: „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu”.

Po tym święty Dominik przed ołtarzem lub w kapitularku, zwróciwszy twarz do krucyfiksu, z największą uwagą wciąż się weń wpatrywał, przyklękając wciąż i wciąż bez końca. Niejednokrotnie od zakończenia komplety do północy to powstawał to zginał kolana, jak Apostoł Jakub, jak ewangeliczny trędowaty, który błagał na klęczkach – „Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić”, i jak Szczepan wołał padłszy na kolana – „Panie, nie policz im tego grzechu”.

Była w świętym Dominiku wielka ufność w miłosierdzie Boże dla siebie i dla licznych grzeszników, w miłosierdzie potrzebne dla zachowania braci nowicjuszy, których przygotowywał, aby rozesłać na kaznodziejstwo dusz. Czasem nie mógł się powstrzymać i słyszeli go bracia, jak wznosił głos do krzyku, prosząc: „Do Ciebie wołam, Panie, Boże mój, nie bądź głuchy na mój głos, gdyż jeśli milczeć będziesz, podobny się stanę schodzącym do grobu. Wysłuchaj Panie, głosu prośby mojej, gdy modłę się do Ciebie” i inne podobne słowa wypowiadał.

Niekiedy zaś mówił w głębi serca, i ten wewnętrzny głos nie był słyszalny. Spoczywał na klęczkach w duchowym olśnieniu niekiedy bardzo długo. Wtedy patrzącym nań zdawało się, że wzrok jego duszy dociera do nieba. Jaśniał radością, a za chwilę ocierał płynące łzy. Był wtedy samym oczekiwaniem jak spragniony, jak pielgrzym, który wreszcie znajdzie się u granic ojczyzny.

Wzmacniał się i nabierał siły, poruszał się spokojnie i zręcznie, gdy powstawał i gdy klękał. Ten zwyczaj zginania kolan zachowywał też podróży, zarówno w gospodach, po trudach wędrówki, jak i w drodze. Powracał do tego zginania kolan, jak do jakiegoś właściwego sobie zajęcia i obowiązku. I tak bardziej przykładem niż nawoływaniem nauczał braci tego zwyczaju.

Tekst zaczerpnięty ze stron Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego pod adresem:
<http://www.liturgia.dominikanie.pl/dokument.php?id=1900>

Przedruk z zgodą Wydawcy – Dominikańskiego Ośrodka Liturgicznego.
Wszelkie prawa zastrzeżone.